

SPRAWIEDLIWI Z POMIECZYNA I LUZINA. POMOC WIĘŹNIOM OBOZU STUTTHOF

Stutthof idzie! – takie wołanie rozchodziło się wśród mieszkańców Kaszub, gdy rozpoczęto ewakuację więźniów z KL Stutthof. Wiść przekazywana z ust do ust sprawiała, że mieszkańcy kaszubskich wiosek, przez które przechodzili więźniowie, oczekiwali z pomocą. Kaszubi, narażając życie, podrzucali więźniom jedzenie, pomagali w uciezkach i udzielali schronienia. Dziś żyją jeszcze niektórzy z uczestników tych wydarzeń. Ludzie ci to nie tylko świadkowie, ale przede wszystkim cisi bohaterowie, do których z wielką wdzięcznością odnosili się uratowani więźniowie.

Niniejszy artykuł koncentruje się na mieszkańcach Pomieczyna i Luzina, przez które pod koniec stycznia i na początku lutego 1945 r. przechodziły kolumny ewakuacyjne¹.

Po raz ostatni przekraczamy bramę obozu²

Ewakuacja więźniów z KL Stutthof rozpoczęła się 25 stycznia 1945 r. Jej plan zaczęto przygotowywać jesienią 1944 r. i wpisano go w akcję o kryptonimie „Fall Eva” (obejmowała ona ewakuację Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie). Ewakuacja zakładała likwidację znajdujących się w pobliżu podobozów i sprowadzenia więźniów do obozu głównego oraz załadunek i wysyłkę mienia obozowego. Jednocześnie, by zatrzeć ślady zbrodni, miano zniszczyć dokumentację obozową.

25 stycznia 1945 r. o godz. 6.00 rozpoczęto wyprowadzanie więźniów z obozu. Według rozkazu wydanego przez komendanta ewakuacją mieli być objęci wszyscy więźniowie, z wyjątkiem niezdolnych do marszu oraz tych, którzy byli niezbędni do likwidacji obozu. Trasę ewakuacji wyznaczały miejscowości: Mikoszewo, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Straszyn, Kolbudy, Łapino, Niestępowo, Żukowo, Przodkowo, Pomieczyno, Luzino, Godętowo, Lębork. Przewidywany czas ewakuacji określono na 7 dni. Liczebność kolumn

¹ W Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS) znajdują się relacje świadków tych wydarzeń. Zob. AMS, *Zeznania świadków dotyczące Marszu Śmierci przez Luzino w styczniu i lutym 1945 r.*, S. Fikus (oprac.); „*Stutthof jidze*”. *Marsz śmierci we wspomnieniach mieszkańców Pomieczyna i okolic*, D. Kaszubowska (red.), Pelplin 2017.

² AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Zygmunta Grefkowicza, t. XVII, k. 432–457.

marszowych określono na tysiąc osób. Ich eskortę mieli stanowić uzbrojeni esesmani i szkolone psy³.

Pierwszego dnia z obozu wyruszyło 7 kolumn. Więźniowie pokonali 25–35 km. Ostatnie dwie kolumny wyruszyły z obozu 26 stycznia 1945 r. Łączna liczba więźniów, którzy poszli w marszach ewakuacyjnych, wynosiła około 11,5 tys. osób⁴.

Szybko okazało się, że nie można zrealizować założeń organizacyjnych akcji ewakuacyjnej. Zbyt długo trwało formowanie kolumn, które wychodziły z opóźnieniem. Trud marszu potęgowały opady śniegu, temperatura spadająca nawet do minus 20°C i niedrożność niektórych tras z powodu ewakuowania niemieckiej ludności cywilnej oraz oddziałów Wehrmachtu. Długie postoje lub konieczność prowadzenia więźniów innymi drogami pociągały za sobą dodatkowy wysiłek u bardzo już wyczerpanych ludzi. Na czas ewakuacji więźniom nie zapewniono pożywienia. W dniu wymarszu przydzielono im tylko niewielką ilość koców, odzieży i prowiantu, na który składało się około 0,5 kg chleba, 10 dag margaryny i kawałek topionego sera. Były więzień Waclaw Mitura wspominał: *Ewakuacja obozu Stutthof to najstraszniejszy dramat. Rozdano nam prowiant na drogę [...]. Niektórzy mocno wygłodniali zjedli to od razu [...]. Co pewien określony czas otwierają się bramy obozu, przez które w dobrym nastroju poszczególne kolumny opuszczają to miejsce. Rozpoczyna się upiorny „marsz śmierci”. Jedni wychodzą na spotkanie z wolnością, drudzy idą wprost w objęcia śmierci [...]. Było już południe, kiedy przyszła kolej na kolumnę, w której się znajdowałem [...] Mróz dochodził do piętnastu stopni, a pola i drogi pokryte były grubą warstwą śniegu. Zanosilo się na bardzo trudną i mozolną drogę⁵. Miejsca noclegowe dla więźniów wybierano przypadkowo. Jak mówił Mitura: *Pierwszy nocleg przypadł nam w oborze na gnoju, bo w stodole nie wszyscy mogli się pomieścić⁶.**

W najbliższej niemieckiej wiosce już nikt na nas nie czekał z chlebem⁷

Trasę tzw. marszu śmierci wyznaczały miejscowości leżące na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska, przedwojennych Niemiec oraz ziem II Rzeczypospolitej zamieszkałych przez ludność niemiecką i Kaszubów. Na tym obszarze Polaków i Niemców cechowało skrajnie odmienne nastawienie do więźniów. Nie mogli

³ AMS, Rozkaz o ewakuacji mienia obozowego – *Einsatzbefehl* nr 2, sygn. I-IB – 4; AMS, Rozkaz o ewakuacji obozu – *Einsatzbefehl* nr 3, sygn. I-IB-5; J. Grabowska, *Marsz śmierci. Ewakuacja pieszka więźniów KL Stutthof i jego podobozów 25 stycznia–3 maja 1945*, Gdańsk 1992, k.11–15.

⁴ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 15–18.

⁵ W. Mitura, *Za drutami Stutthofu*, Bydgoszcz 1985, s. 155–156.

⁶ J. Grabowska, *Marsz...*, s.15–18; W. Mitura, *Za drutami...*, s. 156.

⁷ AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Tadeusza Nieśpiałowskiego, t. 2, k. 1076.

oni liczyć na pomoc ze strony ludności niemieckiej, która zachowywała się wobec nich wrogo lub obojętnie. Przypadki okazywania więźniom wsparcia były nieliczne⁸. Nie miały wpływ na to miała rozpowszechniana wiadomość, że z KL Stutthof prowadzeni są bandyci i wrogowie Niemiec.

Zupełnie inaczej zachowywała się ludność polska. Balys Sruoga, jeden z uczestników marszu śmierci, wspominał: *Gdziekolwiek spotykaliśmy się z Polakami, zawsze odczuwaliśmy ich pomoc i sympatię*⁹. Wielu mieszkańców wypatrywało wśród więźniów swoich krewnych, których zesłano do obozu, wielu wypytywało o los bliskich¹⁰. Ten życzliwy stosunek Kaszubów do więźniów i okazywane im wsparcie miało więc uzasadnienie¹¹.

Soszana Rabinowicz, wówczas 13-letnia więźniarka, pamięta, że *ludzie gromadzili się wzdłuż trasy, stojąc godzinami na zimnie i śniegu, czekając. Przybywali z odległych wsi i stali milcząc pomimo krzyków i potajanych uzbrojonych żołnierzy z konwoju*¹². Wacław Mitura dodaje: *Kobiety wynosiły chleb w koszykach, gorącą kawę w wiadrach lub kanach i inne wiktuały. Lecz eskortujący SS mani nie zezwalali, by nam to podano. Ludności cywilnej nie wolno było nawet zbliżyć się do nas*¹³.

Pomieczyno

Przez miejscowość Pomieczono, leżącą na trasie ewakuacji w odległości około 90 km od KL Stutthof, w ciągu kilku dni przeszły wszystkie kolumny marszowe. Niektóre zatrzymano na nocleg w tutejszym kościele (pw. św. Józefa) i zabudowaniach gospodarczych we wsi¹⁴. Dobrze pamiętał to Wacław Mitura: *Po kilkugodzinnym marszu doszliśmy do miejscowości Pomieczyno, gdzie niebawem zastał nas wieczór. Tu dla odmiany zamknięto nas w kościele. Wieść, że Stutthof*

⁸ S. Rabinowicz, *Przeżyłam dzięki swojej matce*, Łódź 212, s. 189; B. Sruoga, *Las bogów*, Sztutowo 2013, s. 251; AMS, Relacje i wspomnienia – Tadeusz Nieśpiałowski, t. II, s. 1076; M. Vanas, *My wiernulis is smierti*, Tallin 1983, s. 96.

⁹ B. Sruoga, *Las...*, s. 251.

¹⁰ Wielu Kaszubów dostało się do KL Stutthof, będąc członkami grup konspiracyjnych działających na Pomorzu Gdańskim. Kiedy w 1943 r. Gestapo przystąpiło do akcji likwidacyjnej wymierzonej przeciw pomorskiemu ruchowi oporu i rozpoczęło aresztowania działaczy, do obozu Stutthof trafili członkowie m.in. największej z nich – Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W KL Stutthof znaleźli się też jako zakładnicy członkowie rodzin konspiratorów. Zob. M. Owsiański, *Polscy więźniowie polityczni w obozie Stutthof 1939–1945*, Toruń 2001; A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Tajna Organizacja wojskowa „Gryf Pomorski”*, Gdańsk 2010.

¹¹ B. Sruoga, *Las...*, s. 248.

¹² S. Rabinowicz, *Przeżyłam...*, s. 189.

¹³ W. Mitura, *Za drutami...*, s. 158.

¹⁴ Były to kolumny nr III – noc 30/1, nr V – noc 29/30, nr VI – noc 2/3 lutego, nr VIII – noc 31/1. Zob. J. Grabowska, *Marsz...*, s.22–24, 26, 32–33.

jest w kościele, lotem błyskawicy obiegła wieś. [...] W kościele było bardzo zimno, mróz dochodził do kilkunastu stopni. Zziębnięci głodni i wymęczeni zajęliśmy miejsca w ławkach, gdzie drzemiąc siedzieliśmy całą noc. Kościół był duży i piękny. Kolejnego dnia rano zarządzono wymarsz w drogę. Po otwarciu drzwi kościoła więźniowie ujrzeli rzędy kobiet i dzieci z wiadrami zupy, kanami kawy i koszami nakrojonego chleba. Wygłodniali więźniowie tłumnie ruszyli w ich kierunku. Każdy chciał coś otrzymać. W wyniku zamieszania nastąpiła brutalna interwencja eskorty. Doszło do strzelaniny, podczas której zabito kilku więźniów. Dopiero widok martwych ciał sprawił, że więźniowie cofnęli się, a esesmani zamknęli kościół. Kobiety nie odeszły. Rozpoczęły pertraktacje z eskortą. Po chwili z kościoła zaczęto wypuszczać po kilku więźniów, którym dawano jedzenie¹⁵. Po tak dramatycznym przebiegu zdarzeń VI kolumna więźniów, w której był Wacław Mitura, wyruszyła w drogę.

Odważni z Pomieczyzna

Wśród Pomieczyznian udzielających pomocy była m.in. 18-letnia Zofia Guman. W KL Stutthof osadzono jej wuja Alberta Czerwionkę¹⁶. Za każdym razem, gdy nadchodziła wiadomość o przemarszu więźniów, wychodziła i stojąc z przygotowanym posiłkiem wypatrywała wuja wśród maszerujących. Trzeciego dnia, gdy dotarła do kościoła w Pomieczyźnie, trwało wcześniej wspomniane zamieszanie wywołane rozdzielaniem jedzenia. Zofia pamięta, że kiedy podała więźniom kankę z grochówką, a ci niechący rozlali zupę, to rzucili się na śnieg i zaczęli ją jeść wprost z ziemi.

W poszukiwaniu wuja Zofia weszła do kościoła. Było pusto. Na ścianach spostrzegła mnóstwo pozostawionych przez więźniów napisów: adresów i nazwisk. Gdy kolumna więźniów ruszyła w drogę, Zofia udała się za nią. Na jej końcu spostrzegła wycieńzonego wuja. Powiadomiła o tym rodziców. Jednak nim zdołano coś zrobić, esesmani zastrzelili Alberta Czerwionkę. Opóźniał marsz, nie mając siły iść. Wieczorem jego bliscy odnaleźli ciało wuja¹⁷.

W KL Stutthof uwięziony został też Franciszek Merchel. Poniósł odpowiedzialność za sprzeciw wobec mobilizacji niepełnoletnich synów do Wehrmachtu oraz niepodpisanie Niemieckiej Listy Narodowościowej¹⁸. Gdy kolumna, w której siedł, trafiła do Pomieczyzna, był wieczór. Na nocleg nie wszystkich więźniów

¹⁵ W. Mitura, *Za drutami...*, s.162.

¹⁶ AMS, Wykazy więźniów wypisywanych ze szpitala obozowego, sygn. I-VB-23, k. 65, 97.

¹⁷ „*Stutthof jidze*”, s. 13–19.

¹⁸ Niemiecka Lista Narodowościowa (Deutsche Volksliste – DVL) na terenach anektowanych przez III Rzeszę wprowadzona została 4 marca 1941 r. jedna z czterech grup volkslisty. Za odmowę wypełnienia ankiety trafiało się do obozu koncentracyjnego lub przesiedleńczego.

zdołano pomieścić w kościele. Jego i kilkoro innych mężczyzn esesmani postanowili przetrzymać u mieszkającego naprzeciwko kościoła Jana Konkola. To uratowało im życie. Konkol ukrywał Merchela przez dwa dni, póki marsz śmierci nie wyszedł z Pomieczyna. Rodzina Konkolów pomogła także czterem innym więźniom¹⁹.

W Pomieczynie wielu z więźniów zdołało zbiec, zwłaszcza miejscowych, którzy znając teren, wiedzieli, gdzie mogą szukać schronienia. W ucieczkach pomagały kobiety: *Moja teściowa była małą kobietą, ale lubiła się grubo ubierać, nosiła też dużą chustę i pod tą chustą wyprowadziła dwóch stutthofowych na wolność. Żydówkę z Warszawy i pewnego młodego chłopca. Zarzuciła na tego chłopca swoją chustę [...] dała mu do ręki garnek, żeby wyglądał jak miejscowy i odprowadziła do wozu, na którym czekał jej syn, a on wywiózł go za Pomieczyno – wspominała Waleska Konkol²⁰. Podobnie uczyniła Agnieszka Portykus, inna mieszkanka Pomieczyna. Więźniów ukryła w domu do czasu, aż bezpiecznie mogli go opuścić²¹. Z kolei siostra Czesława Meringa rzuciła kulkami śniegu w stronę dwójki więźniów idących na końcu kolumny. Dała im znak, by się cofali i gdy byli już dość daleko, wyprowadziła ich przez pola i ukryła w swoim gospodarstwie, gdzie pozostali kilka dni. Dostali jedzenie i cywilne ubranie²².*

Należy podkreślić, że podobnej pomocy udzielali więźniom inni gospodarze: Kwidzyńscy, Frankowscy, Trzebiatowscy, Bachowie... Narodowość więźniów nie miała znaczenia. Ukrywanie uciekinierów było związane z zagrożeniem śmiercią całej rodziny. Wyłapywanie zbiegów miały ułatwić robione przez Niemców oblawy.

Wyjątkowo zachowała się też rodzina Pipków, która zbiegów ukrywała nie tylko w zabudowaniach gospodarskich, ale także w domu, gdzie w jednym pokoju siedzieli strażnicy konwojujący więźniów, a w drugim – więźniowie. *Oblawy niemieckiej uniknęliśmy tylko dzięki temu, że nikt nie wpadłby na to, że mój tata może ukrywać wroga niemieckiego narodu. Czasem przebywało u nas nawet po czterech, pięciu uciekinierów – wspominała córka Franciszka Pipki, który był sołtysem w Pomieczynie. Pracował też jako listonosz. Znał ludzi, także Niemców. Utrzymywał z nimi dobre kontakty. Był takim człowiekiem, który pomagał komu tylko mógł, nawet, gdy sam był narażony na ryzyko²³.*

Udzielanie pomocy wymagało ofiarności. Oddawanie kontyngentów żywnościowych i skromne przydziały na podstawowe produkty żywnościowe

¹⁹ „Stutthofjidze”, s. 27–31.

²⁰ Tamże, s. 51–55.

²¹ Tamże, s. 43–46.

²² Tamże, s. 79–82.

²³ Tamże, s. 83–90.

powodowały, że ludziom żyło się biednie²⁴. Mimo niedostatku wielu dzieliło się tym, co posiadali. 8-letni wówczas Jan Widrowski zapamiętał, że gdy tylko jego rodzice dowiedzieli się o nocujących w kościele więźniach, przez całą noc gotowali grochówkę, którą potem nalali w duże bańki i pojechali pod kościół²⁵. Kobiety piekły chleb, którego kawałki podrzuciły więźniom na drodze.

Gdy przez Pomieczyno przeszła ostatnia kolumna więźniów, w pobliżu kościoła pozostał stos ciał. *Marsz Śmierci to było coś takiego, że człowiek, który tego nie widział, nie jest sobie w stanie tego wyobrazić, jak bardzo człowiek potrafi poniżyć człowieka. Pamiętam zwłaszcza takiego chłopczyka, miał nie więcej niż 15 lat. Też tam leżał. Zginął, bo już nie miał siły iść dalej* – wspominała Urszula, córka Franciszka Pipki²⁶.

Mieszkańcy Pomieczyna w poruszających wypowiedziach mówią: *Nie udało nam się uratować wujka..., Słyszałem jak zabijają więźnia..., Niemcy strzelali do taty, gdy rzucił więźniom chleb..., Zabili dziewczynę, bo sięgała po brukwie..., Mimo biedy dzieliliśmy się jedzeniem z więźniami..., Wozilem grochówkę dla więźniów..., Przekupiony wachman pozwolił tacie uciec z kościoła..., Razem z bratem wywieźliśmy więźnia na sankach..., Prawie każdy rolnik w okolicy ukrywał stutthofowych..., Razem z ojcem pomagałam więźniom w ucieczce...*²⁷.

Luzino

Po opuszczeniu Pomieczyna więźniów skierowano na północny zachód. W Łebnie, znajdującym się w odległości 7 km od Pomieczyna, nastąpiło rozdzielenie kolumn więźniarskich. Drogi dalszego marszu wyznaczyły obozy, do których mieli dotrzeć więźniowie. W czasie ewakuacji okazało się, że w Lęborku, w miejscu docelowym, do którego zamierzano sprowadzić więźniów, w pomieszczeniach Szkoły Podoficerów SS zorganizowano szpital polowy i kwatery dla żołnierzy Wehrmachtu. Podjęto więc decyzję o zakwaterowaniu więźniów KL Stutthof w byłych obozach Służby Pracy – Reichsarbeitsdienst (RAD)²⁸,

²⁴ Racje żywnościowe otrzymywane przez Polaków były na poziomie najniższych przyznawanych okupowanym przez Niemców narodom. Mniejsze mieli tylko Żydzi. Zob. R. Hrabar, Z. Tokarz, J. Wilczur, *Czas niewoli czas śmierci*, Warszawa 1979, s. 26–31.

²⁵ „Stutthof jidze”, s. 65–67.

²⁶ Więźniowie nieletni trafiali do obozu Stutthof przez cały okres jego istnienia. W latach 1939–1945 osadzono w obozie blisko 5 tys. nieletnich. Najmłodszy więźniowie urodzili się w obozie. Niemowlęta z matkami wzięły udział w ewakuacji morskiej obozu przeprowadzonej 25 kwietnia 1945 r.

²⁷ „Stutthof jidze”, s. 99–100.

²⁸ Obozy służby pracy Reichsarbeitsdienst (RAD) były ośrodkami, do których trafiali młodzi Niemcy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety (od 1939 r.) w wieku od 18 do 25 lat, którzy mieli w obowiązku podjęcie sześciomiesięcznej pracy na rzecz państwa w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Pracowali przy budowie dróg, karczowaniu lasów, melioracji etc. Obozy służby pracy rozlokowane były na Pomorzu, Dolnym i Górnym Śląsku.

które znajdowały się w miejscowościach: Gęś, Krępa Kaszubska, Nawcz, Łówcz, Gniewino, Toliszczek i Tawęcino²⁹.

Przez Luzino, oddalone od Łebna o 15 km, przeszły trzy kolumny więźniów. Skierowano je do obozów w Rybnie, Toliszczku i Gniewinie. W dwóch kolumnach (VII i IX), które dotarły do Luzina, znajdowały się więźniarki, a w jednej mężczyźni (VI). Pierwsi więźniowie pojawili się koło południa w sobotę, 3 lutego 1945 r. Nocleg mieli mieć w dwóch kościołach: katolickim (pw. św. Wawrzyńca) i ewangelickim oraz w miejscowej karczynie i w szkole.

Mieszkańcy Luzina szybko zorientowali się, że z obozu prowadzeni są nie zbrodniarze, jak głosiła niemiecka propaganda, lecz zwykli ludzie, pośród których dostrzegali krewnych i znajomych. Pomoc przybrała zorganizowaną formę, co było efektem cichego przyzwolenia władz gminy i żandarmerii. Jej organizacją zajął się sołtys Antoni Bizewski³⁰. Mieszkańcy Luzina i okolic zwozili furmankami mięso, groch, kapustę, mąkę, mięso i w dawnej rzeźni oraz na podwórkach gospodarzy piekli chleb i gotowali grochówkę dla więźniów. Posiłek przygotowywano popołudniem i nocą, by rano nakarmić więźniów przed wymarszem. *Żeby dojść do więźniów – jak wspominała Helena Pajewska – trzeba było tych szkiebrów udobruchać, ale samymi słowami nic wskórać nie szło. Więc żeby odwrócić ich uwagę od drzwi, jedne z nas smuliły się do nich, inne podtykały stoninę, zdaje się, że Patelczykówna zdobyła gdzieś butelkę wódki, Regina Bizewska [...] wynosiła wódkę i papierosy, żeby przekupić wachmanów [...] Kiedy wachmani byli zajęci dziewczynami i tapówkami inni otwierali drzwi kościoła i wchodziłi do środka, a tam istny dzień sądu ostatecznego. Krzyki jęki, piski, wołanie o pomoc i te głodne, wymizerowane twarze upodlonych ludzi*³¹. Więźniowie prosili o przekazywanie wiadomości do bliskich. Na małych karteczkach zapisywali adresy, które potem mieszkańcy Luzina zawozili pod wskazane miejsca. Do kościoła przemycono też linę, aby umożliwić więźniom ucieczkę przez okna³². Ofiarną pomoc okazała starsza kobieta o nazwisku Reszke, która codziennie nosiła im chleb i ziemniaki³³.

Kolumny ewakuowanych kobiet pojawiły się w Luzinie w niedzielę, 4 lutego: *Już od kilometra było słyhać jak one idą, tak płakały, stękały. Niektóre się modliły. To był jeden wielki jęk. Szły pomału wlekły się noga za nogą. W kolumnie szło z pięćset, może sześćset kobiet i starszych i takich młodziutkich, piętnasto – szesnastoletnich*³⁴ – wspominali Jan i Stanisław Lidzbarscy.

²⁹ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 18–35.

³⁰ *Zeznania świadków...*, s. 56, 60, 63, 93–95, 102.

³¹ Tamże, s. 21.

³² Tamże, s. 32.

³³ Tamże, s. 40, 89.

³⁴ „*Stutthofjidze*”, s. 93–94; zob. też *Zeznania świadków...*, s. 33.

Dwie więźniarki urodziły w kościele dzieci i zmarły. Noworodki, za przyzwoleniem strażnika, zostały zabrane przez kobiety ze wsi. Wiadomo, że chłopczyk urodzony przez jedną z Żydówek został ochrzczony. Dano mu na imię Jan. Przeżył tylko 2 tygodnie³⁵.

Po opuszczeniu Luzina kolumna więźniów dotarła do odległego o około 16 km Rybna. Kobiety pomaszzerowały dalej. Umieszczono je w obozach w Gniewinie i Toliszczku. Najślabszych więźniów dowożono za kolumną zorganizowanymi we wsi furmankami i saniami. To właśnie ci gospodarze, transportując chorych i osłabionych do Rybna, przewieźli wiadomość o tym, gdzie przetrzymuje się więźniów.

Obozy ewakuacyjne nie były przystosowane do zakwaterowania tak dużej liczby osób. Więźniowie docierali tam po 11–12 dniach marszu. Pokonali w tym czasie od 120 do 170 km. Umieszczono ich w pustych drewnianych barakach. Wszędzie panował brud, mnożyły się wszy. Brakowało wody pitnej i żywności. Ludzie umierali z powodu głodu, biegunki i epidemii tyfusu. Nie mieli lekarstw. Dodatkową udręką było zmuszanie ich do pracy. Zostali skierowani do robót fortyfikacyjnych.

W wyniku ofensywy Armii Czerwonej, na początku marca 1945 r., obozy ewakuacyjne znalazły się w bliskiej odległości od linii frontu. W efekcie podjęto decyzję o ponownej ewakuacji więźniów w kierunku Pucka i Gdyni, skąd prawdopodobnie zamierzano przetransportować ich drogą morską do III Rzeszy. Zamierzenia tego nie zrealizowano, ponieważ więźniowie zostali uwolnieni przez wojska sowieckie³⁶.

Następnego dnia ostatni etap. Rybno³⁷

Kiedy mieszkańcy Luzina dowiedzieli się, że więźniów KL Stutthof umieszczono w Rybnie, pospieszyli im z pomocą. Obóz ten składał się z czterech drewnianych baraków mieszkalnych i baraku gospodarczego ogrodzonych płotem, wzdłuż którego rozstawiono posterunki. Trzy baraki zajęli więźniowie, pozostałe esesmani. *W barakach łóżka trzypiętrowe jak w Stutthofie. Sienniki w łózkach, po parę taboretów, piecyk żeliwny wykładany szamotem. Zajmujemy kwatery. Wszyscy na łózkach się nie mieszczą* – wspominał Zygmunt Grefkowicz³⁸. W połowie lutego dołączono do nich kolejną grupę więźniów. Z podobozu w Kokoszkach sprowadzono około 300 Żydów.

Zygmunt Grefkowicz wspominał: *Z aprowizacją jest źle. [...] Leżeliśmy w łózkach bez ruchu aby jak najmniej kalorii spalać. [...] Nie wszystkim jednak*

³⁵ *Zeznania świadków...*, s. 42, 58.

³⁶ J. Grabowska, *Marsz...*, s.25, 32, 34.

³⁷ AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Zygmunta Grefkowicza, t. XVII, k. 432–457.

³⁸ Tamże.

udawało się zdobyć żywność. Najgorzej znosili głód młodzi chłopcy, którzy potrzebowali dużo pokarmu. Niektórzy przynosili ze śmietnika skórę czy kopyta końskie, które smażyli w ogniu i próbowali jeść³⁹. W ciągu pięciu tygodni funkcjonowania obozu w Rybnie zginęło około 800 więźniów. Z pozostałych 500 około 350, zdolnych do marszu ponownie ewakuowano. W obozie pozostawiono ciężko chorych⁴⁰. Wyprowadzonych z obozu skierowano w kierunku Pucka. Umieszczono ich w budynku starego browaru. Esesmani rozstrzelali tam ponad 200 osób. 12 marca 1945 r. wojska sowieckie wkroczyły do miasta i oswobodziły pozostałych przy życiu więźniów⁴¹.

Do ratowania więźniów w obozie w Rybnie przystąpiły siostry Helena i Stanisława Fikus z Luzina, które przez cały niemal miesiąc, zawoziły tam żywność. *Mysmy we dwie jeździły co drugi dzień do tego Rybna, a droga coraz trudniejsza. Śniegi topniały, trupów coraz więcej [...] Mysmy były tak tym przejęte, że nie zdawałyśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które nam groziło tak po drodze, jak podchodzeniu do SS-manów, bo nie każdy chciał rozmawiać z nami. [...] Gdyśmy stanęły nareszcie przed bramą obozu, przywitały nas groźne spojrzenia wachmanów [...] Zapytali nas czego sobie życzymy, tak ostrym tonem, że nogi zadrżały pode mną, ale Stasia się nie bała, powiedziała, że przyjechaliśmy do obozu z transportem żywności i lekarstw dla takich a takich więźniów. Ona zawsze pierwsza i do przodu [...]*⁴² – wspominała Helena Pajewska siostra Stanisławy Fikus. Każda z przygotowanych paczek była sprawdzana przez strażników. Przez okna baraków zrozpaczeni więźniowie wołali do kobiet o pomoc. Wyrzucali kartki owinięte w kamyki, które były potem w domach czytane i segregowane. Na kartkach były prośby o lekarstwa, żywność, o poinformowanie rodzin o miejscu ich pobytu. Tych uzbieranych karteczek było, jak wspominały siostry Fikus, około 300⁴³.

Z uczuciem wielkiej wdzięczności wspominam polskich chłopów⁴⁴

Szacuje się, że podczas lądowej ewakuacji obozu centralnego zginęło około 5,5 tys. osób⁴⁵. Więźniowie twierdzili, że gdyby nie okazywane im spontanicznie wsparcie, nie przetrwałoby marszu znacznie więcej osób.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Po południu, 9 marca 1945 r., na teren obozu wkroczyły wojska sowieckie.

⁴¹ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 27–29.

⁴² *Zeznania świadków...*, s. 25–26, s. 35–36.

⁴³ Tamże, s. 36, 89.

⁴⁴ M. Vanas, *My wiernulis...*, s. 96.

⁴⁵ J. Grot, *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.* Sztutowo 2015, s. 7.

Uczestnicy marszu śmierci nie zapomnieli o pomocy, którą otrzymali od mieszkańców. Swą wdzięczność wyrażali na różne sposoby – wysyłali listy, odwiedzali rodziny, które udzieliły im schronienia⁴⁶. Z inicjatywy byłych więźniów oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w latach 60. XX w. na budynkach szkół w Pomieczynie, Przodkowie i Żukowie zawisły tablice upamiętniające ofiary marszu śmierci i stanowiące dowód pomocy okazywanej więźniom przez mieszkańców. Członkowie Klubu byłych Więźniów Politycznych Obozu Koncentracyjnego Stutthof wręczali Kaszubom listy wdzięczności za zasługę bezinteresownie świadczonej w czasie ewakuacji pomocy.

W Luzinie znajduje się, powstała z inicjatywy trzech uczestników marszu śmierci – Henryka Dannemanna, Józefa Cegielskiego i Czesława Szostaka, kapliczka ku czci Matki Boskiej Królowej Polski i Pokoju. W 10. rocznicę odzyskania wolności postawili ją jako dowód wdzięczności za ocalenie im życia przez rodzinę Rybakowskich⁴⁷.

W gronie osób niosących pomoc była Monika Szwertfeger, mieszkanka Pomieczyna, która za opiekę i uratowanie 24-letniej Lusi Schimmel, Żydówki pochodzącej z Wilna, została uhonorowana pośmiertnie tytułem Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata⁴⁸.

Pomimo że treść artykułu skupia się na mieszkańcach wsi Pomieczyno i Luzino, należy podkreślić, iż pomoc udzielana więźniom obozu Stutthof w czasie ewakuacji pieszej w styczniu i w lutym 1945 r. była reprezentatywna dla wszystkich wiosek zamieszkałych przez Polaków, przez które przechodzili więźniowie. W każdej kaszubskiej miejscowości więźniowie mogli bowiem liczyć na pomoc.

⁴⁶ *Zeznania świadków...*, s. 28, 34, 82.

⁴⁷ E. Grot, *Jeśli ludzie zamkniętą głazy wołać będą. Marsz Śmierci więźniów KL Stutthof w upamiętnieniach na Ziemi Kaszubskiej*, Gdynia 2003, s. 51–52.

⁴⁸ <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/wasze-opowiesci/lusia-pinczuk-lusia-schimmel-ocalona-teraz-ty-bedziesz-swieta>; <http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=9840586> [dostęp: 10.09.2019].